

Trzy razy Kalisz...

Instytucja gościnnych występów nie jest (nie wiadomo zresztą dlaczego?) rozpowszechniona w naszym kraju, zarówno jeżeli chodzi o wymianę zespołów, jak i udział w poszczególnych przedstawieniach — wybitnych lub popularnych aktorów. W tej sytuacji poza „Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi” rzadko u nas, na miejscu, mamy szansę obejrzenia tego, co się rodzi za stołecznymi rogatkami. Każda wyjątkowa okazja jest przeto mile widziana, a co najważniejsze, wzbudza dość powszechne zainteresowanie. Czego dowodem występy na scenie Teatru Ateneum zespołu Teatru im. W. Bogusławskiego z Kalisza.

Mili goście przyjechali z trzema spektaklami — z góry niejako stojąc na uprzywilejowanej pozycji. Od przeszło roku wiele się bowiem mówi i nie mniej pisze o „młodych w Kaliszu”, a ich śmiałych poszukiwaniach, odkrywczych spektaklach etc. etc, stąd warszawskiej konfrontacji towarzyszyło szczególne zaciekawienie. Daleka jestem od tego, żeby uważać, iż takie właśnie konfrontacje dają prawdziwy i rzetelny obraz pracy teatru na miejscu; wiadomo bowiem, że i przedstawienia przygotowywane są dla konkretnego widza, a także, że ich kształt ulega czasem dziwnym przeobrażeniom związanym z miejscem, gdzie się je prezentuje. Czasem są to przeobrażenia korzystne, bywa także odwrotnie!

Trzy przedstawienia kaliskie to: „Szewcy” Witkacego w reżyserii Macieja Prusa i scenografii Łukasza Burnata, „Śluby panińskie” także Prusa i Burnata i „Moralność pani Dulskiej” w reżyserii Izabeli Cywińskiej i scenografii Zofii Wierchowicz.

Odmienne propozycje reżyserские, odmienne też wydać by należało opinie, ale czy o oceny tu chodzi? Wydaje się, że prawdziwym sukcesem Teatru był fakt, że my wszyscy, którzyśmy oglądali już kolejne prezentacje „Szewców”, z niemałą frajdą zobaczyliśmy ten spektakl. W kolejności wystawień powojennej naszej historii na scenach zawodowych nosi oficjalnie numer pierwszy, przedstawienie kaliskie. Mogło i musiało porwać brawurą, młodzieńczością sprzężoną z świadomym wykonywaniem tzw. zadań aktorskich. Choć jego „odbitką” było przedstawienie tych samych twórców (reżysera Macieja Prusa i scenografa Łukasza Burnata) w teatrze Ateneum w Warszawie, pierwowzór nieco się różnił, choćby w tak isto-

tnym momencie, jak zakończenie.

„Śluby panińskie” były dla niektórych szokiem; jak już powszechnie wiadomo, wyprowadził Prus wszystkich z saloniku pani Dobróńskiej, umiejscawiając akcję na podwórku, między snopkami słomy i kopkami siana, panny nieco rozebrał, chłopaków nieco „uchłopił”, rzecz całą rozgrywając ku ucieście i zabawie PT Publiczności. Kto się gorszył — jego sprawa, trzeba obiektywnie zauważyć, że pomysł się w takiej scenerii sprawdza, bo został przemyślany i przeprowadzony konsekwentnie, szkoda, że w paru miejscach nieco prze rysowany. Równie obiektywnie trzeba jednak zauważyć, że do takiej zabawy zabrakło Prusowi pełnej stawki aktorskiej no, i czasu by nieco wyszlifować coś, co w tym spektaklu się przecież liczy: frazy Fredrowskiego wiersza!

Był jeszcze trzeci spektakl — „Moralności pani Dulskiej”, o którym można by pisać wiele, sprzecząc się z jego realizatorkami. Nie czas i miejsce po temu, wiadomo, że nie każdy tzw. dobry pomysł się sprawdza!

W zespole Teatru im. W. Bogusławskiego wyróżnia się kilkoro aktorów — zresztą wydaje się, że dziewczyny wiodą tu prym. Jeżeli nie wymieniam ich nazwisk, to czynię to w przekonaniu, że takie wyróżnienie byłoby przydatne przy dokładnej analizie gry w poszczególnych spektaklach. A tu odnotowując z przyjemnością wizytę kaliskiego Teatru — było tylko kilka ogólniejszych refleksji.. (M. Kos.)